
Jednodniówka
Ku Czci Marszałka
Józefa Piłsudskiego
19-3-1931
J. Krauze

TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN

KOMENDANCIE!

Komendancie!
Tyś nas wtedy wiódł
w ziemię kielecką.
Tyś pierwszy zawołał: Powstańcie!
i czapkę strzelecką
w orła przystroił znamię.
Wzięliśmy broń na ramię
i spełnił się cud!

A dziś? Jak to dawno się zdaje:
Został za nami szlak krwi
krzyże i rozstaje.
Ale przecież to Ty
sprawiłeś, że na amarancie
wolny trzepoce się ptak
z Zamkowej wieży.

Dziś masz nie garść, lecz tysiące
oddanych żołnierzy,
buławę — zwycięstw znak..
Lecz wiemy — Twe serce gorące
żołnierską brać mile wspomina...
Przyjm więc życzenia te,
które serdecznie Ci śle
Twa dawna wiarusów drużyna,
Komendancie!

ANTONI ANUSZ.

Przez prawdę do siły

W całej, niezwykle rozległej działalności Józefa Piłsudskiego uderza nas jeden zasadniczy moment: wytrwałe poszukiwanie prawdy przedewszystkiem o sobie, a następnie o świecie zewnętrznym i posługiwanie się zdobytą prawda w pracy rozwijania i organizowania sił narodu.

J. Piłsudski zawsze dążył do poznania tej żywej, barwnej prawdy w przeciwieństwie do tej gotowej prawdy, a raczej jej pozorów, jaką zazwyczaj dostarcza umysłom leniwym „szara" doktryna.

Postawa duchowa J. Piłsudskiego wobec samego siebie i otaczającego świata jest nacechowana rzetelnością i prawdą. Postawę tę najlepiej można scharakteryzować słowami Adama Mickiewicza, jakie znajdujemy w wykładzie literatury słowiańskiej z 26 grudnia 1843 r.:

„Owóż patrzmy, co znaczy szukać prawdy, a co doktrynować. Wszelka prawda nowa wymaga po człowieku nowego podniesienia się do niej: wszelka prawda nowa, to jest wszelka cząstka życia nowego, wzywa człowieka do ofiary z cząstki życia dawnego. Nie można podnieść się wyżej, nie opuściwszy szczebla niższego, albo nie będąc gwałtem z niego wyrwanym. Wszystko, co zwiastuje przyszłość, odrywa nas od przeszłości; i dlategoż każda prawda rodzi się z bólu, każda prawda zadaje ból; dla tegoż każda prawda nie żyje i nie utrzymuje się inaczej, jak tylko pracą, która także jest bólem, cierpieniem."

Oto kilka przykładów takiego „szukania prawdy":

Z kartek książki: „Moje pierwsze boje" dowiadujemy się, jak J. Piłsudski poznawał i egzaminował samego siebie w ogniu bitewnym, jak zdobywał prawdę o samym sobie, o swych zdolnościach wojskowych i prawdę o wojnie i pracy wojennej.

W odczycie Marszałka J. Piłsudskiego o odzyskaniu Wilna słyszeliśmy takie słowa:

„Ciężko wyznać — byłem Naczelnym Wodzem sił polskich, lecz wiedziałem czemu zawdzięczam to stanowisko: bo nikt nie śmiał, bo każdy przed tym ciężarem by się cofnął. Gdy wojska prawie niema, a to, co jest, wygląda jak żebraki, gdy wokoło rewolucja kładzie trupami oficerów, wszyscy się cofają. Ja wziąłem to na siebie śmiało i spokojnie, lecz dobrze wiedziałem, że brak mi autorytetu. Wszak byłem tylko brygadjerem, do naczelnego dowództwa — skok olbrzymi. Gdzież doświadczenie — gdzież jest pewność, że podwładny mi nie zarzuci, że on mądrzejszy, bardziej zdatny ode mnie.

Gdy państwo wybiera wodza, szuka ludzi silnych, ambitnych, wierzących w siebie. Ambicji tej miałem pod dostatkiem. Szukałem tego egzaminu, by dowieść, że co ja zrobię, tego nikt nie zdoła. Piętrzyłem trudności, szukałem nadzwyczajności, by dowieść, że mogę zwyciężyć.

Wilno było moim egzaminem...

Toteż doznałem rozkoszy triumfu, wszyscy się cofali, a ja jeden nie. Autorytet zdobyty, egzamin złożony. Jestem Naczelnym Wodzem, który umie sięgać po rzeczy wielkie!...

Prowadziłem was do tajników dowodzenia, szukając prawdy. Dowodzenie ma tę dziwną tajemnicę, że sięga niezmiernie głęboko w duszę podwładnego i ma tak silne panowanie, jakiego świat nie zna większego. To też zasada dowódcy musi być: duszę bierzesz — duszę daj.

Trudno o własnej duszy prawdę powiedzieć i o niej myśleć. Starałem się jednak wam tę prawdę szczerze wypowiedzieć. Gdy chcesz pracować dowodzeniem, szukaj prawdy duszy. Patrz jej w oczy, prawda jest silną i jest mocą duszy! To bogini! Słaby nie znosi wzroku prawdy i tarza się przed nią w prochu, silny nawet się chwieje, ale nigdy nie pada i on wyczyta w oczach bogini rozkaz woli."

Prawda jest mocą duszy i ona jedna nadaje trwałość każdemu dziełu ludzkiemu. Na tem przeświadczeniu są oparte wskazania J. Piłsudskiego z roku 1923:

„Państwo i naród, które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy budują myśl polityczną, dążą do zguby. Ten jest słabszy, kto buduje na kłamstwie i na fałszu w porównaniu z tym, kto chce budować na prawdzie. Jak w walce wódz, który się opiera na kłamliwych wieściach, idzie do przegranej, tak samo naród, który na kłamstwie buduje swoje myśli idzie ku swojej zgubie".

Powyższe słowa powinny być stale obecne w naszej pamięci, a zawarta w nich mądrość winna kierować naszem codziennem postępowaniem.

Tylko w ten sposób godnie uczcimy bohatera narodowego Józefa Piłsudskiegi, uczcimy Go tak, jak nakazuje cześć bohaterów myśliciel angielski Tomasz Carlyle:

„Owszem — jeśli chcecie—czcijmy bohaterów—ale czcijmy ich, przyjaciele moi, tym sposobem, byśmy wszyscy bez wyjątku sami posiedli dusze bohaterskie. Świat pełen bohaterów, a nie świat pełen głupców, nad którymi żaden bohaterski monarcha panować nie jest w stanie — oto cel, ku któremu dążymy! Niechaj każdy z nas, w swoim zakresie, postanowi wyzbyć się wszelkiej podłości i kłamliwości; wtedy możemy spodziewać się, że panować nad nami i rządzić będzie szlachetność i prawda; ale prędzej to nastąpić nie może."

Ks. biskup WŁADYSŁAW BANDURSKI

J E D E N

W marcu roku 1906, w rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki w Krakowie podczas kazania*), wygłoszonego w kościele Marjackim, pozwoliłem sobie powtórzyć słowa Syrokomli:

„A jednak czasem łza płynie do powiek,
I z głębi serca modlitwa do nieba:
Przywróć nam, Panie, staroświeckich ludzi,
Z krzemienną piersią i z duszą stalową,
Niechaj ich z trumny Twój rozkaz obudzi,
Niech w oczy spojrzą i przemówią słowo,
Abyśmy mogli choć raz, choć z daleka
Zobaczyć w życiu Wielkiego Człowieka!"

I mówcy wtórowała rzewna modlitwa słuchaczy:

„Przywróć nam Panie onych wielkich ludzi z krzemienną piersią i duszą stalową!". Często wznosiła się do Pana zastępów prośba Narodu Polskiego, jęczącego w niewoli: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie".

Mało kto się modlił o Wielkich w Narodzie, by choć raz, choć z daleka zobaczyć w życiu **Wielkiego Człowieka.**

Na Wielkiego Człowieka czekały pokolenia w kajdany zakute, na Wielkiego Człowieka czekała osobliwa chwila, gdy europejska rozpętała się zawierucha.

Każde bez wyjątku polskie pokolenie wydało dzielne, bohaterskie postacie. Brakło jednego Wielkiego Człowieka, któryby zdołał dźwignąć upadłych, rozgrzać obojętnych, złączyć rozdzielonych i dalekich i rozbieżne myśli i kierunki zogniskować w jednem bojowem haśle:

wolność, niepodległość i całość Polski.

Brakło jednego człowieka, któryby wbrew wszelkim rachubom dyplomatów i polityków świata i małodusznym poczynaniom swoich rodaków mógł głośno do wszystkich Polaków zawołać:



„W naszych rękach los i przyszłość Polski!

Nikt nam Polski za darmo nie da, trzeba ją wziąć szpadą w zawziętym boju i trudzie!

Do upadłego trzeba ufać w swoje własne siły!"

Brakło Jednego Wielkiego Człowieka,
Wielkiego siłą woli,
mocą czynu,
czystością ducha,
niezłomnym charakterem,
bohaterską odwagą,
ofiarnem męstwem,
potężną miłością Ojczyzny,
surową sprawiedliwością
wobec krzywdy zbrodni i zdrady.

Szczęśliwe pokolenie, któremu danem jest zobaczyć w życiu Wielkiego Człowieka.

On to odważył się na długie lata przed wojną przygotowywać Naród i młodzież do walki z wrogami tworząc **Kohorty Niepodległościowe.**

On to zorganizuje Strzelca i broń włoży w ręce bezbronnego Narodu.

On stworzy **Legjony Polskie** i z garstką szaleńców wypowie wojnę mocarzowi północy, przed którym drżały narody w Europie.

On ujmie ster władzy i rządy w Polsce wśród największego wewnętrznego chaosu.

On stworzy z niczego wielką, butną, bohaterską i zwycięską armję.

On poprowadzi ją na zwycięskie boje.

On zakreśli szablą i bagnetem żołnierza granice państwa.

On zwycięży Moskwę pod Warszawą i obroni Polskę od ponownej hańbiącej niewoli.

On będzie nazwany zbawcą Europy, gdyż ją pod Warszawą uwolnił od zarazy, co niosła śmierć cywilizacji, chrześcijańskiej religji, rodzinie i wszystkim skarbom duchowym ludzkości.

On potęgą Swego Imienia i rycerską postawą nakazał poszanowanie, cześć i podziw dla Państwa Polskiego, z którem muszą się liczyć państwa i narody całego świata.

On cały pochłonięty myślą uzdrowienia duszy Narodu, myślą utrwalenia wielkości i majestatu Polski nazewnątrz i wewnątrz, godzien, by Mu w tem olbrzymiem na wieki przyszłe donioslem dziele cały dopomógł Naród!

*) „Ducha nie gaście" Ks. Władysław Bandurski, Lwów, Gubrynowicz 1911.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

Józef Piłsudski

Ufność żołnierzy Piłsudskiego w swego Wodza, wiara w jego talent wojskowy, w jego przezorność i troskliwość o losy podwładnych, wiara w niewzruszoność i prawość jego charakteru, w jego gorącą miłość ojczyzny, są tak wielkie, że niema rzeczy wojskowo trudnych, na które oni nie targnęliby się, skoro On im je nakaże. Wszelkie wątpliwości zarówno dla szeregowców jak i oficerów, rozwiązują się prostą odpowiedzią:

— Skoro Piłsudski tego żąda, musi to być konieczne i dobre!

Czyż może być większa dla wodza pochwała i nagroda?

Siła jego tkwi nietyle w żołnierstwie i nawet nie w tem, że stworzył Legjony i że umie nimi dowodzić, lecz w jego wielkim, niepowszednim idealizmie.

Imię Jego przenika w szerokie podłoża ludowe przedewszystkiem, jako symbol nieugiętej walki o dobra duchowe, walki o wyzwolenie Ojczyzny, o godność osobistą i narodową, o lepszą, sprawiedliwszą, szczęśliwszą i słoneczniejszą przyszłość— co nas, zjadaczów chleba, w aniołów przerobi!...

I był w walce tej zawsze nietylko Wodzem, lecz i wzorowym towarzyszem. Jego przykład, zachowanie się nawet w drobnostkach, powtarza otaczającym:

—Pamiętajcie więcej o innych, niż o sobie, a będzie wam dano więcej, niż sami zdobyć możecie, gdyż ci inni również pamiętać o was będą!



Czy to w ogniu bitwy, czy na radzie, spokojne, szare, przenikliwe oczy Jego patrzą zawsze w dal z pod krzaczastych brwi, jakby ścigały jakieś odległe wizje lub widziały cienie tych, co byli z nim i odeszli...

Pamięta ich, z czułością i bólem wspomina ich niekiedy, bo naogół nie lubi o tem mówić....

Bo było trzeba...
Aby na śmierć poszli po kolei...

Jak kamienie, przez Boga rzucone na szaniec...

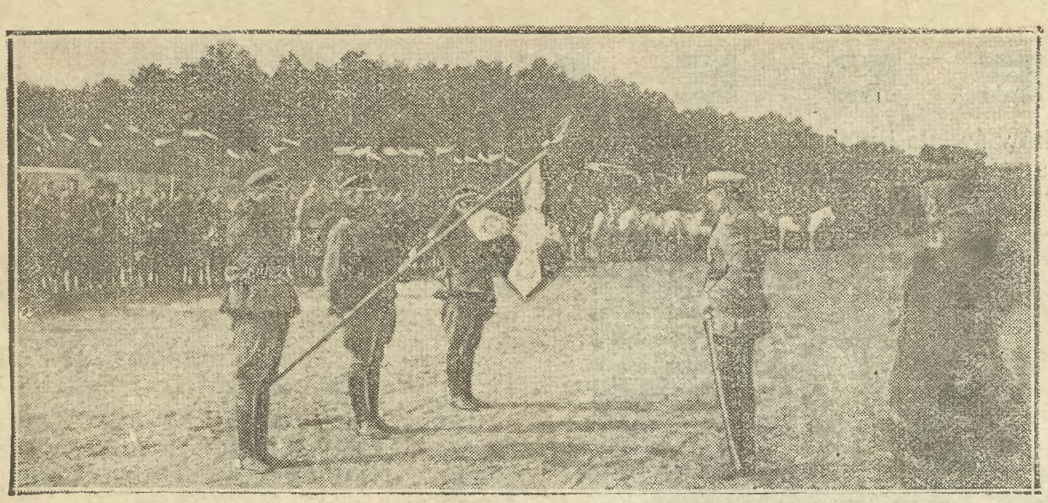
— I sam się od tej kolei nigdy nie uchylał. Wieleż to razy cień szafotu wiał na tę głowę ukochaną, gdy w ciemną noc niewoli szedł szarpać łańcuch zapadającego w niezdrowy sen narodu...

A teraz, gdy pod ogniem kul i szrapneli zwiedza lub wybiera pozycje, czyni to z prostotą żołnierza, który o tych rzeczach nie myśli.

Czyż dziwić się można, że kochamy go jako najlepszego z nas?

Mógłbym tak mówić bez końca, czerpiąc przykłady z przygód tego człowieka, którego życie było fantastyczną bajką, a postać staje się zwolna narodową legendą.

Lecz uważam, że wizerunek Jego jest dość wyraźny, a wykończą go do reszty przyszłe Jego czyny...



JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI

KU WILNU

Po południu, w drugie święto Wielkiej Nocy jedziemy do Wilna. Mijamy transport rannych i jakieś plutony cywilów, którzy przy torze wartę sprawują. Widać już zdaleka wyniosłe czoło Polskich Aten, widać coraz wyraźniej żłobiny ulic i pałaców.

Teraz przedmieścia.

Wszyscy oficerowie przy oknach.

Piłsudski w płaszczu, w czapce i rękawiczkach, jakby w tej chwili zeskoczyć miał z wagonu.

Wjeżdżamy na dworzec, orkiestra gra Jeszcze Polska nie zginęła. Czarno od ludzi, wstrzymanych szarą, prostą sztabą kompanji honorowej. Na skrzydle panowie oficerowie z generałem Śmigłym na czele.

Oficery przysięgłe, wypróbowane w tysiącu ogni, w tysiącu przebojów. Stoją, jak mur, tylko to bractwo szczęki silnie zwiera, żeby nie dać poznać po sobie wzruszenia, nie dać poznać tej szalonej radości, jaka rozsadza piersi.

Ponad tłumem unoszą się w górę ręce powitania, a gdy Naczelny Wódz wysiadł z wozu — jakby całej tej rzeszy ogromnej dech w piersiach zaparło... Na sekundę, na jeden błysk rozpięła się zdumiona cisza, a wzniesione dłonie powitania zakrzepły bezruchem niewiary w rzeczywistość tego spotkania.

Nagle tłum skruszył się, ścisnął, podebrał i jednym rzutem otoczył Piłsudskiego.

Wtedy dopiero można było z bliska rozpoznać nędzę i ostateczne wyczerpanie tych ludzi. Wtedy dopiero można było widomą niedolą tych rzesz, mierzyć głębię ich radosnego uniesienia. Wtedy dopiero, w najszerszym stopniu dumy żołnierskiej, doświadczyć można było szczytnych owoców odsieczy.

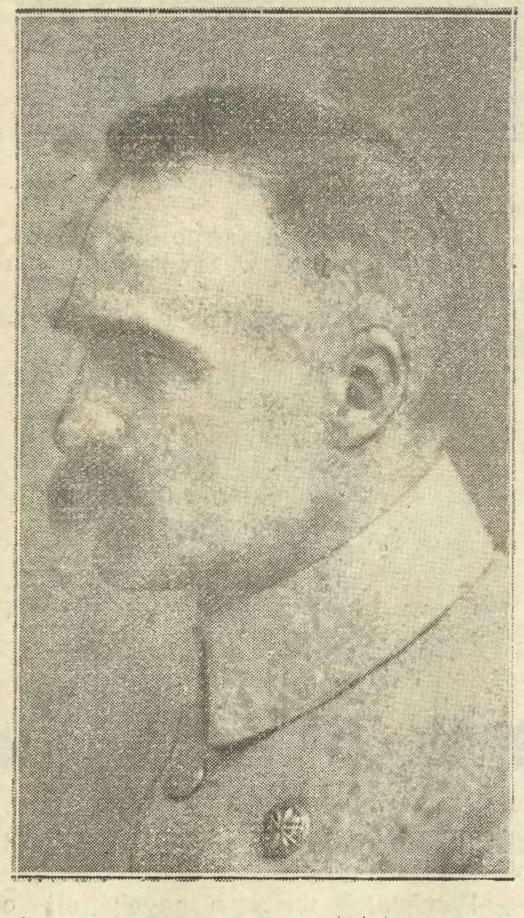
Ludzie nie wiedzieli, jak mają gościć, i jak mają podejmować wojsko. Więc obstępując gromadą, głaskali szare mundury po ramionach, rękawach, ruchem pełnym nieopowiedzianej dobroci i troski.

Za Naczelnikiem, wśród tumultu okrzyków, — bo tłum ten cieszył się tak radośnie i śpiewnie, jak dzieci się cieszą, — wszystko ruszyło ku miastu.

Eskortowały Wodza zwycięskie pułki jazdy szwoleżerów, ułanów liczna świta.

Gdy o zmroku, — bo zapadał właśnie, — w klasku kopyt, w płaczu i krzykach tłumu, w chrzęście oręża, zamajaczyła sroga postać dowódcy pod Ostrobramskim łukiem, — zdać się mogło, iż ożywa jakaś druga strona starych ryngrafów, na których, pod świętą opieką, do oblężonego grodu wjeżdża wódz polski, z orszakiem mężnego rycerstwa.

Wilno przyjęło nas w ubóstwie swem bezgranicznem i w zniszczeniu, tem wszystkiem, co jest w tem mieście wieczne: pięknością starych murów i miłością serc. Jeszcze nie szedł żołnierz polski w takim blasku, w jakim szedł temi ulicami, objęty błogosławieństwem mieszkańców.



Zaraz następnego dnia po zwycięstwie jęły się zbiegać delegacje cechów, stanów, powiatów i ziem okolicznych. Było coś nigdy niezapomnianego w ruchu i w słowie tych ludzi: Bo to były nietylko słowa wdzięcznej radości... Bo mowy, które głosili ci ludzie, tak okrutnie doświadczeni, tak szczęśliwie uwolnieni, były rachunkiem sumienia, prostą gorącą spowiedzią z walk i z wiary i z prób najcięższych.

Tak mówią, tak spowiadają się ludzie w porywie serc, które przepełnia szczęście niespodziewane.

Cóż więcej o tych pierwszych dniach wojska polskiego w Wilnie?

Błogosławieństwo i kwiaty: W radości, w pozdrowieniach, okrzykiem buchających, w kwiatach, nito w uroku przecudownej pogody, szły polskie wojska pod katedrą, twarde oblicze stawiając przed Wodzem Naczelnym.

A gdy po uroczystem nabożeństwie przed Ostrą Bramą, przemówił do szarych zastępów wojska i do rzesz tysiącznych kaznodzieja, zwycięskiego Wodza opiece boskiej zalecając, — rozległ się w tłumie głos, jak kiedy wezbranym strumieniem lodowe kry biją o się i dzwonią.

Tak wielki wybuchł płacz.

Po nabożeństwie ruszyliśmy automobilami wdół, potem zaś w boczną ulicę. Wóz Piłsudskiego zatrzymał się przed jakimś wielkim, mrocznym gmachem.

Ciężką, rządową bramą weszliśmy w szare podwórze, na którem rośnie cierpliwie stare drzewo samotne.

— Pierwaja Wileńskaja Gimnazja — oznajmił nam Komendant.

Pobiegł szybko na górę, jak ktoś, kto doskonale zna cały rozkład budynku, my za nim, trzeszcząc po korytarzu szablami.

— Tu była kancelarja dyrektora. Piłsudski przystanął. — Rzadko się tu przychodziło. Zawsze tylko w bardzo ważnych sprawach. Pierwszy raz byłem u dyrektora za zorganizowanie tajnego stowarzyszenia. Bo trzeba panom wiedzieć...

Komendant wziął któregoś z oficerów za guzik od płaszcza. Stoimy przy drzwiach tej kancelarji dyrektorskiej, głos Piłsudskiego głęboki i radosny niesie się daleko po pustym korytarzu.

— Bo trzeba wam wiedzieć, że w drugiej klasie tworzyłem pierwsze tajne zgromadzenie, skierowane przeciw przeciąganiu nauki poza głos dzwonka.

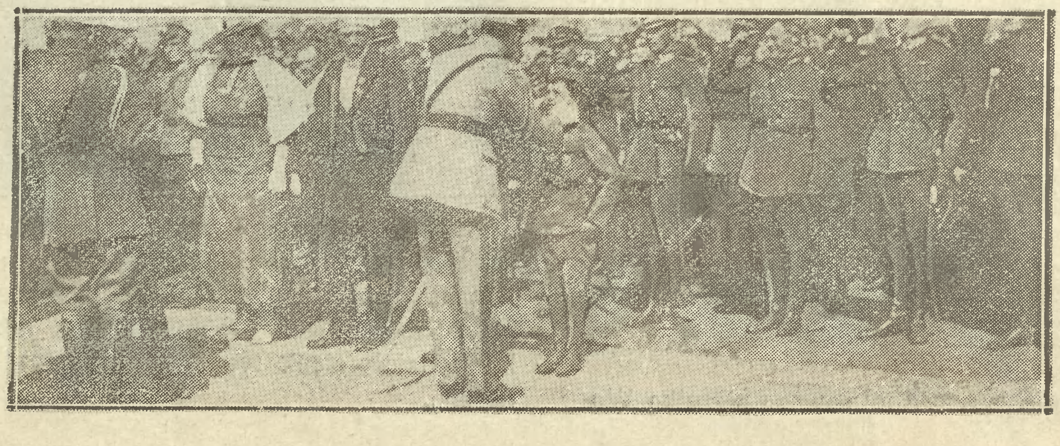
Idziemy dalej, szable skrzeczą na kamieniach, idziemy śpieszna wojskową gromadą.

— A tu karcer. — Piłsudski znów przystanął, jak człowiek, na zapomnianej już prawie drodze odnajdujący dawne nigdy niezapomniane wspomnienia. — Tu w trzeciej klasie siedziałem pierwszy raz za „polskij jazyk". Gdzież ta klasa?

Otwarł nagle drzwi izby gimnazjalnej, a my razem z nim stanęliśmy u wejścia, zdumieni...

Jakby się tu spełniała dowodnie, przykładna opowieść o niezłomnej drodze i czynach owocujących. Na tablicy tej klasy, w której Naczelny Wódz siedział za „polskij jazyk" stało wypisane niewprawną ręką młodego kwatermistrza:

WOJSKO POLSKIE
5 PUŁK PIECHOTY LEGJONÓW
KOMPANJA...





WOJCIECH STPICZYŃSKI

DLACZEGO GO KOCHAMY?



Ogarnąć i zrozumieć właściwie treść wielkiego i mocarnego, twórczego ducha; rozsmakować się do końca w owocach wspaniałego umysłu i poznać genezę długiego różańca aktów niepospolitej woli — to nie było nigdy zadanie łatwe, a jest zawsze niewykonalne w całej rozciągłości dla świadków pochodu genjusza.

Potrzeba przyrodzonej wzniosłości ducha, by go uznać; dużej szlachetności, by go szczerze podziwiać; głębokiej skromności, by zbliżyć się do źródeł jego natchnienia. I wówczas jeszcze nasza wewnętrzna miara wartości utrudniać nam będzie trafną ocenę wielkości wymiarów nierównie potężniejszych, co chwila trapić nas będzie smutek pewności, że nie wszystko zrozumieć możemy.

W chwilach takich mędrsi skryją się w przystani wiary, a słabsi i zarozumialcy oddadzą namiętności negacji, w której zdobędą klęskę doraźną i rumieniec wstydu na kartach historji.

Jakże łatwo ośmiesza się wiarę w wielkość, wzniosłość, dlatego, że jest ona wiarą w żywego człowieka. Lecz każda wiara szlachetna ma swoich prześladowców, tężeje i rozzrasta się w ogniu walki, albowiem jest ona potrzebą ducha, szukającego w niej przemiany, wzbogacenia i odnowy.

Któż nie próbował dociec: z jakich źródeł, z jakich intymnych związków uczucia z rozumem płynie wiara miljonów ludzi w Marszałka?

Zapewne, gdy się wskaże potężny zastęp dzieł dokonanych przez niego lub pod jego kierownictwem i ich bezcenne dla narodu wartości, — wszystko wydaje się być jasne. Kto tyle dokonał, słusznie obdarzany jest miłością i zaufaniem.

Lecz w ten sposób niczego sobie nie wyjaśniliśmy. Bo u podstawy pierwszych czynów Marszałka leżała już wiara weń tych, z którymi rozpoczynał epopeę swego życia męskiego. A nadto interesować nas przedewszystkiem musi, co było dlań, od dzieciństwa nieledwie, źródłem natchnienia, że taką właśnie a nie inną obrał drogę życia, że takich a nie innych dokonywał czynów?

Koło współzależności tych wszystkich czynników zamyka się przecież w punkcie wyjścia: z wiary wyszliśmy i do niej powracamy. Gdyby Marszałek poszedł drogą innych czynów, niż te, których dokonał, nie byłby zdobył wiary w siebie miljonów serc i umysłów, nie byłby poprostu tym, kim jest dzisiaj, nie byłby — jeśli wolno uciec się do paradoksu — Józefem Piłsudskim.

Cóż zatem sprawiło, że się nim stał, że imię jego jest sztandarem Polski odrodzonej? Przeczę, by dokonała tego, sama przez się, olśniewająca siła genjuszu. Jak każda siła jest ona wartością, którą człowiek wyzwala z siebie według prawideł, które nie są z niej. Stajemy zatem wobec zagadnienia: z czego, z jakich przesłanek, z jakiej wiary, wyrastały w Marszałku, jeszcze jako młodzieńcu, prawidła jego czynów?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta i krótka: z wiary w Naród.

Lecz to też jeszcze mało, bo ostatecznie, napewno wielu w Naród wierzyło. Wierzyło ckliwie, że jest on przez Boga wybrany, chociaż nie wiedzieli, nie usiłowali zdać sobie sprawy — do czego. Wierzyło, że jest on potulny, zacny, słaby, skromny, patrjotyczny w uczuciach religijnych i religijnie słowiański w polityce, — tak wierzyli ugodowcy.

Sama więc wiara niczego jeszcze nie mówi, — decyduje gatunek wiary.

Marszałek wierzył w Naród Polski rycerski, pokonany przez gwałt ale nie złamany, zdolny do najwyższych ofiar i wysiłków w imię honoru i wolności, — wierzył, że jest on zdolny odrodzić się w „nowość z ducha cudów" i że tylko praca nad tym odrodzeniem dać może pełne i trwałe zwycięstwo. Wierzył on nadto, iż na szlaku takich ambitnych dążeń „li tylko czyn jest moralny" i twórczy, — stąd decyzja iść drogą czynów, dokonywanych dla Narodu przez Naród.

Kiedy w mrokach konspiracji, w tułaczce, z lichą maszynką drukarską, na której odbijał swoje nielegalne pisemka, rzucał proletarjatowi polskiemu i młodzieży inteligenckiej nową wówczas, oślepiającą w noc niewoli, ideę niepodległości; gdy krzesał z mas biernych i zdezorjentowanych czyn rewolucyjnej z caratem walki, by po pierwszej próbie przyjść do koncepcji tworzenia „armji ludowej" dla wojny z Rosją, do organizowania czynu wojskowego, obejmującego swym zasięgiem w dobie wojny dwa zabory, by powieść do boju Legjony, a w następstwie armję Odrodzonej do zwycięstwa nad czerwoną Rosją; gdy wreszcie, by tego wspaniałego dosięgnąć triumfu, kładł po tysiąckroć głowę w pętlę szubienicy, a na olbrzymim szlaku, od Syberji pod Magdeburg, przez lat kilka poznawał uroki rosyjskich i niemieckich więzień, — we wszystkich tych czynach był konsekwentnie wierny prawidłom działania, wyznaczonym jego genjuszowi przez wiarę w Naród. Sprzymierzał się zawsze z najlepszymi, najszlachetniejszymi wartościami i instynktami Narodu, budząc je jednocześnie, wzbogacając gorącą treścią stwarzanych przez siebie wypadków, doprowadzając do coraz wyższej temperatury i dynamiki.

W okresie pracy państwowo - organizacyjnej Marszałek idzie, aż po dzień dzisiejszy, uparcie tą samą drogą. W walce z przywarami Narodu sprzymierza się z jego cnotami. Jeśli siła cnót zawodzi w danej chwili, weźmie na siebie konsekwencje chwilowej porażki, podejmie pracę nad wzmocnieniem tej siły i wreszcie zwycięży, lecz nie inaczej, jak tylko przez sam Naród. Pracuje stale nad uszlachetnieniem duszy polskiej przez rozwijanie jej wartości pozytywnych, — on jeden nie zapomniał nigdy, że tylko na niej wspiera się przyszłość Polski.

Refleksem tej nieledwie fanatycznej i upartej wiary Marszałka w Naród jest wiara Narodu w niego. Przez tę wiarę miljony Polaków sprzymierzają się z lepszemi wartościami swej duszy. Kochając Marszałka, kochają w nim wiarę w swoją wielkość, w swoją dobrą przyszłość. Składają mu hołd — chylą głowy przed wspaniałością swego Narodu, której cząstki każdy czuje się posiadaczem.

W tem leży niezniszczalna siła tych uczuć.



WACŁAW LIPIŃSKI.

WÓDZ

Trudno jest jeszcze dzisiaj pisać o Józefie Piłsudskim, jako o Wodzu, jako o genjuszu militarnym. Tak mało jest jeszcze dzisiaj dostępnych materjałów, tak nieznane są wszystkie szczegóły, które mogłyby oświetlić tę niesłychanie bogatą indywidualność psychiczną i umysłową Pierwszego Marszałka Polski, że trudno na podstawie tych tylko zjawisk, które są znane — skonkretyzować zasadniczą ideę przewodnią, któraby charakteryzowała Józefa Piłsudskiego jako Wodza.

Jednak, na podstawie tego co dotarło do naszej wiadomości drogą faktów stwarzanych przez organizatora Oddziałów Bojowych, Komendanta Głównego Związków Strzeleckich, Dowódcę I Brygady i Wodza Naczelnego Wojsk Polskich, drogą niesłychanych w dziejach narodu czynów — można choć w części zdać sobie z tego sprawę, z jak potężnem, niezwykłem i wyjątkowem zjawiskiem psychicznem i umysłowem mamy do czynienia.

Józef Piłsudski był Wodzem już w latach 1905 i 1906, w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej, która tak krwawe echo wzbudziła na ziemiach polskich. Już wtenczas tkwiły w nim te pierwiastki, które stanowią składowe elementy psychiki Człowieka, prowadzącego innych na śmierć. Wpływ osobisty Józefa Piłsudskiego, niezłomna uparta wola towarzysza „Wiktora" i „Ziuka", jego zmysł organizacyjny. Jego przenikliwość w ujmowaniu sytuacji, Jego osobisty wreszcie dar naginania ludzi ku sobie — wytworzył tę bohaterską wokół Piłsudskiego atmosferę, iż członkowie Organizacji Bojowej w 1905—1906 r. szli na śmierć bez szemrania, skoro na tę śmierć Józef Piłsudski ich posyłał.

Wykształcając w sobie wszystkie przyszłe walory Wodza, prowadząc ludzi na śmierć w dwu latach rewolucyjno-powstańczej walki— w ciągu długich lat studjów wojskowych jakie prowadził następnie od r. 1906 — 1914 poddaje głębokiej analizie zjawiska wojny. W tych latach, jako Komendant Główny Związków Strzeleckich, nieustannie pracuje nad problematami wojny, nad zjawiskiem najsprzeczniejszych elementów, jakie wojna wytwarza, a które trzeba—jak powiada w przedmowie do „Moich pierwszych bojów" — rozciąć rozkazem, jak węzeł gordyjski mieczem. W owych latach studjów i „wżerania się w zjawiska wojny" dochodzi do wytworzenia w Sobie tych wszystkich wartości, które później stawiają Go nieomal już bez trudu na piedestale zwycięskiego Wodza Armji Polskiej.

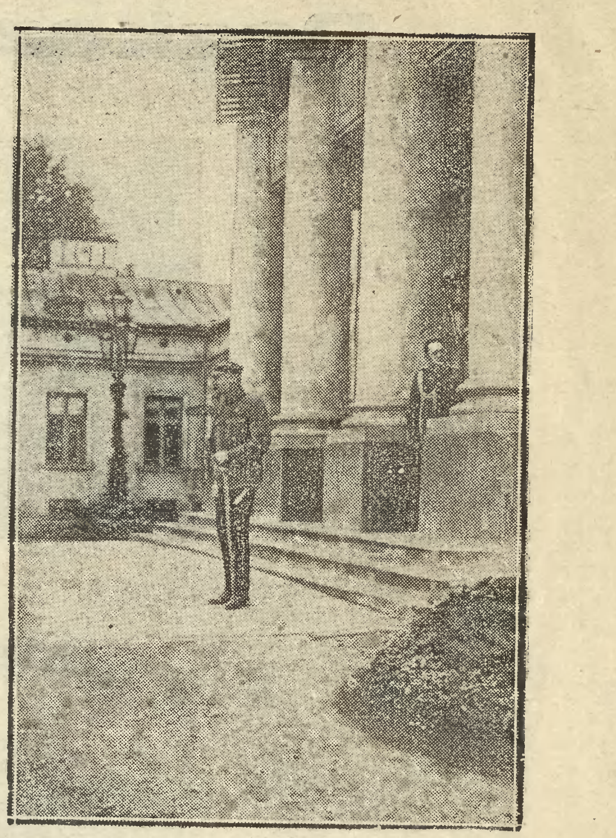


Podkreśla Józef Piłsudski w tych studjach „realité de choses", ową konieczność uwzględniania rzeczywistych warunków jakie wytwarza wojna przy niezwykle silnem, a równoczesnem zwracaniu bacznej uwagi na moralną i psychiczną stronę warunków przez wojnę wywoływanych. Umiejętność postawienia sobie głównego celu i umiejętność zeźrodkowania swej woli w kierunku osiągnięcia tego celu, by drogą możliwie najbardziej skoncentrowanego wysiłku osiągnąć maksimum powodzenia — oto główne nici przewodnie tych wartości, tych elementów, które wysnuwa ze swych studjów teoretycznych, pracując nad zagadnieniami wojny.

Na zczerwienionych krwią polach bitew, jako dowódca pułku, a później jako dowódca I-ej Brygady Legjonowej — daje żołnierzowi to, co każdy Wódz musi mu dać, by żołnierza do zwycięstwa poprowadzić. Pokazuje mu cel święty, pokazuje mu ideał, dla którego żołnierz winien walczyć i w walce tej — zwyciężyć. Dla osiągnięcia tego głównego celu: zwycięstwa — rozbudza w żołnierzu wszystkie jego wartości moralne, wartości tak wysokiej ceny, że żołnierz w walce o cele ideału umrzeć jest gotów każdej chwili. Wzbudza w żołnierzu poszanowanie godności osobistej, szacunek dla siebie samego, wiarę we własne siły i na tem podłożu rozwija inne równoległe wartości, które tak wspaniale charakteryzują żołnierzy Piłsudskiego. Inicjatywa, samodzielność, rzutkość, nie oglądanie się trwożliwie na sąsiadów, wolę zwyciężenia, pognębienia własnej słabości — wszystko to są owe równoległe i bezcenne elementy, które kształtują duszę żołnierza polskiego prowadzonego niezawodną ręką Wodza. W licznych i krwawych walkach legjonowych — Józef Piłsudski oszczędza krew żołnierską jak może najstaranniej, ale w momentach kiedy wysiłek i ofiara krwi są konieczne — ostatni bagnet posyła w bój, by wrogowi wydrzeć zwycięstwo z rąk.

Najpełniejszym i najwspanialszym blaskiem zajaśniały niepospolite, a tak rzadkie w dziejach zalety i walory duszy i charakteru Wodza — od pierwszych chwil powstania Polski i budowy Wojska Polskiego, w którem znowu rozwija wszystkie te wartości, jakie rozwinął w żołnierzu legjonowym.

Od pierwszych chwil wojny z Rosją — narzuca swą wolę przeciwnikowi. Inicjatywa jest prawie nieustannie po stronie Józefa Piłsudskiego. Sam prowadzi uderzenie na Wilno, przeprowadza operację niezwykle zuchwałą, biorąc pod uwagę ryzyko, owe ryzyko, które jest koniecznym elementem wojny i zastosowaniem którego musi umieć się Wódz posługiwać, by móc zwyciężyć. Tę umiejętność zaskoczenia przeciwnika, którą tak świetnie zilustrował na przykładzie wileńskim w kwietniu 1919 roku — raz jeszcze wprowadza w życie w kwietniowej ofenzywie w 1920 roku na Kijów. W ofenzywie tej, uderzając jak taran na dwie rosyjskie armje, rozbija je tak doszczętnie, że po kilku dniach operacji prowadzonej z niesłychanym rozmachem — z armji przeciwnika



śladu nie pozostaje. Oddawszy potem, na krótki moment, inicjatywę w ręce wroga — chwyta ją znowuż w warunkach jak najbardziej tragicznych dla wojska i państwa, w której zdawało się, że wali się cała budowa państwa, że ginie w potokach krwi zdobyta z takim trudem niepodległość.

W owej pamiętnej chwili, gdy powszechne przerażenie odjęło wszystkim nieomal władzę — jeden jedyny Wódz Naczelny nie poddał się psychicznym działaniom klęski. Zanim raz jeszcze pokonał wroga, — klęskę pokonał sam w sobie. Zbiera i gromadzi odwodową armję, z tą armją, jak straszliwym grotem, uderza na boki uderzających na Warszawę Rosjan i w szalonem tempie prowadząc akcję zaczepną, w ciągu ośmiu dni oczyszcza Polskę od Warszawy do Bugu i Niemna. W bitwie tej— jak marszałek Foch w dniach bitwy nad Marną — zdobył się na najwyższy wysiłek moralny i tym wysiłkiem moralnym pobił raz jeszcze nieprzyjaciela. Podobnie w ostatniej bitwie nad Niemnem uprzedzając ofenzywę przeciwnika o dwadzieścia cztery godziny, znów przeprowadzając zuchwałe uderzenie na jego tyły — gromi armje rosyjskie do tego stopnia, że wszelki po nich znika ślad. I tutaj postawiwszy sobie za główny cel pobicie żywych sił nieprzyjacielskich, po ich złamaniu, rozpoczyna morderczy pościg, wydobywając z żołnierzy swych resztki możliwych sił, morderczym tym pościgiem ostateczny przeprowadzając pogrom wojsk rosyjskich.

Na krótkich tych, szkicowo rzuconych planach i sytuacjach — wydobywają się na jaw te wszystkie walory, które musi mieć Wódz, ażeby zwyciężyć. Temi walorami są: wola zwycięstwa, umiejętność postawienia głównego celu, umiejętność skoncentrowania wysiłku, by cel ten osiągnąć, umiejętność doprowadzenia raz rozpoczętej gry do końca. W przekroju tych wartości Józef Piłsudski wyrasta na jednego z największych polskich genjuszów militarnych, genjuszów, które gdy łącza ze sobą głębokie zrozumienie całości życia narodowego stają się tem, czem jest dzisiaj i pozostanie Józef Piłsudski — Wodzem Narodu.

ADAM BORKIEWICZ.

Rozkaz Naczelnego Wodza

Duszą pracy wojska podczas wojny, jej motorem jest decyzja Naczelnego Wodza, który wówczas wyraża wolę narodu. Wszystkie sprawy ludzkie, a więc i czyny wojenne powstają z myśli, woli i pracy człowieka. Czyż jednak można po latach odtworzyć na podstawie paru nawpół zniszczonych dokumentów, nawet popartych i uzupełnionych bardziej żywym choć i zawodnym czynnikiem — wspomnieniami uczestników? Któż zdoła przedstawić nieomylnie lotną myśl Wodza, nieuchwytne jak błysk szabli natchnienie jego ducha — albo mozolne łamanie się nad trzeźwym obrachunkiem wszystkich możliwości za i przeciw, — gdy widzialny jest tylko owoc tej pracy — decyzja i plan urzeczywistnienia myśli. Ale decyzja wydana na piśmie jako rozkaz — obciążona odpowiedzialnością — to ostrożny kompromis, rozsądne odstępstwo od znacznej części zamierzeń na rzecz wymogów życia. Jedynie „praca wojsk, dowodzonych przez Wodza jest właściwie materjalizacją tego, co przed tą pracą przemyślał, przeżył i skombinował dowódca“¹).

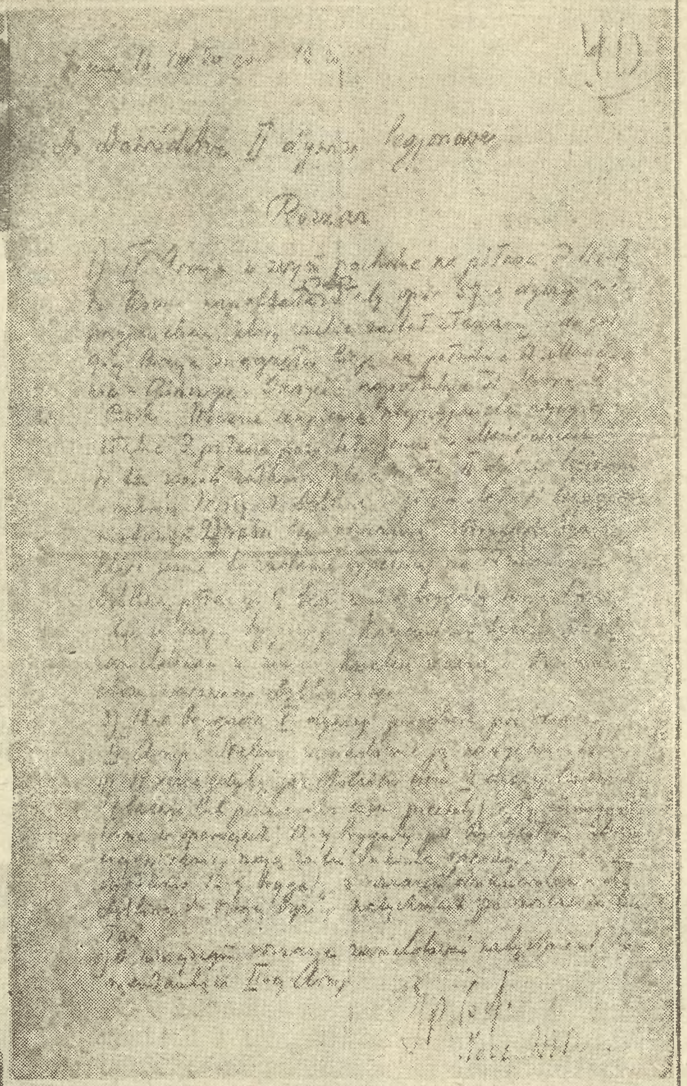
W dzień Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego — zwycięskiego Wodza Naczelnego w ostatniej naszej wojnie, pragnę przypomnieć, jak powstał jeden z najdonioślejszych aktów woli Naczelnego Wodza,— rozkaz do natarcia rozstrzygającego podczas bitwy warszawskiej.

Do dnia 12 sierpnia 1920 r. wojsko polskie pomyślnie wykonało podstawową część planu Naczelnego Wodza z 6-go sierpnia — ustawiło się w szyku obmyślonym i nakazanym przez Niego do walnej bitwy, zwalczywszy przeszkody stawiane przez nieprzyjaciela i zmyliwszy jego czujność.









Tegoż dnia wieczorem Wódz Naczelny udał się do Puław, do wojsk, które w zawiązującej się bitwie walnej miały najważniejsze zadanie: atak rozstrzygający. Ongiś rolę tę otrzymywała huzarja — przy niej obierał swoje miejsce hetman polny, zazwyczaj sam ją też prowadził do zwycięstwa.

Przed wyjazdem z Warszawy 12 sierpnia o godzinie 19 Naczelny Wódz miał odprawę z generałami: Rozwadowskim, Sosnkowskim i Weygandem, którym powierzył nadzór nad frontem obrony stolicy, wyjaśniając raz jeszcze swe wymagania i rolę tego frontu w całokształcie walnej bitwy. 13 sierpnia o godz. 10-ej takąż odprawę odbył w Irenie pod Dęblinem z generałami: Śmigłym-Rydzem i Skierskim, dowódcami frontu ataku. Po dokładnem wyjaśnieniu planu i rozdzieleniu ról, po rozważeniu położenia i ustaleniu szczegółów, co zabrało cały dzień — Wódz Naczelny 14-go sierpnia poświęcił na „wprowadzenie w trans“¹) bojowy szeregów. Od godziny 8 rano do północy objeżdżał kolejno dywizje, pouczał oficerów, dokonywał przeglądu pułków, przyczem wszędzie udzielał się żołnierzom, to rozmawiał z nimi wesoło, to mówił o ważności chwili, o konieczności wysiłku nad zwykłą miarę, o bliskości zwycięstwa. Obecność Wodza Naczelnego wywoływała niesłychany zapał żołnierzy²).



A tymczasem nadchodziły meldunki od szefa Sztabu Generalnego, od dowódców frontu i armji o nieprzyjacielu, o jego siłach i ruchach, a natarcia wroga mówiły o jego zamiarach i uszykowaniu.

Jakolwiek pod Radzyminem niedobrze się działo, jednak ogólne położenie było dla nas korzystne; wróg zczepił się już mocno z naszym frontem obrony a zaślepiony bliskością stolicy, rzucił się z furją na jej obrońców, nie domyślając się nawet, że nasz Wódz Naczelny trzymał jeszcze najsilniejszy swój atut w ręku.

¹) Marszałek J. Piłsudski: „Rok 1920“.

¹) List Wodza Naczelnego do szefa Sztabu Generaln. z 15.VIII 920 g. 3.10.

²) Kroniki pułków 14, 16, 21 dywizji. Dzienniczek osobisty gen. Skierskiego.

Jednak obawa o Warszawę, „na której wytrzymałości były oparte wszystkie obliczenia“ z jednej strony — z drugiej urzeczywistnienie się jego przewidywań oraz doskonały nastrój wojsk grupy manewrowej skłoniły Wodza Naczelnego do przyśpieszenia ofenzywy o jeden dzień.

O godzinie 1 w nocy z 14 na 15 sierpnia Wódz Naczelny wrócił strudzony z objazdu dywizji do Puław, do swej Kwatery Głównej. Tam po zapoznaniu się z położeniem, po zebraniu wszystkich elementów decyzji—przystąpił do pracy nad rozkazem do ataku...



Wyobraźmy sobie dość duży, słabo oświetlony pokój. Przy stole założonym mapami siedzi pułkownik Sztabu Generalnego. To szef sztabu Kwatery Głównej— młody płk. Stachiewicz. Co chwila uważnie coś notuje. Co chwila bowiem padają zwolna mocne, głębokim głosem mówione wyrazy. Padają z ust Naczelnego Wodza, który zapomniawszy o całodziennej ciężkiej, 17-godzinnej pracy niemal bez przerwy, chodzi po pokoju, pali papierosa i dyktuje.

Oczywiście nie rozkaz. Rozkaz napisze szef sztabu — to jego obowiązek. Wódz Naczelny dyktuje swą wolę, — wytyczne do napisania rozkazu.

Leżą przede mną trzy małe, pożółkłe karteczki z bloczku, zapisane cieniutkiemi hieroglifami. Oczywiście stenografja. To jest właśnie treść tego, co podyktował Marszałek Piłsudski wówczas w nocy z 14 na 15 sierpnia 1920 roku, w pałacu puławskim płk. Stachiewiczowi:



„Stosunki podległości: Śmigły i Skierski bezpośrednio podlegli.

Zadanie 4-ej armji: Marsz wprost na północ z możliwością po pierwszym dniu marszu zwrócenia piechoty na północo-wschód.

Komplikacją jest prawe skrzydło.

Główny punkt działania: możliwa szybkość tak, aby było wrażenie piorunujące.

3-a armja przykrywa w pierwszej chwili całą operację od wschodu. Zarazem musi 3-a armja dać ofenzywny wysiłek, skierowany schodem na południe od 4-ej armji, a względnie uderzeniem na północny wschód.

Współdziałanie 2-ej armji jest bierne.

Współdziałanie 1-ej armji polegać będzie na przyjęciu udziału w ofenzywie prawem skrzydłem.

Czas: przy decyzji nocnej rozpocząć 15-go wieczorem. Jeżeli w dzień to 16-go rano.

Decyzja: zaczynamy 16-go rano. Zaczyna 4-a armja.

Górska dywizja z kierunkiem na Radzyń.

3-a armja — minimum 1-a dywizja zaczyna w tej samej porze na Parczew.

1-a armja 16-go VIII. po południu dołączy się do tego ruchu.

Jaworski: całość na styku między obu armjami stanowi rezerwę Naczelnego Wodza. Z jeźdźców niezdolnych do boju kawaleryjskiego wydzielić szwadron dla łączności. Z resztą stanąć w Firleju

2-a dyw. leg. przez Lublin na Krasnystaw po pierwszym dniu operacji[3]).

Wymagania: szybkość w działaniach 4-ej i ofenzywnej grupy 3-ej armji. Bardzo wielka decyzywność pracy.

Ogólne cele — degażowanie operacji[4]). przejście linji komunikacyjnych na przód 16-ej armji sowieckiej, potem armji bardziej północnych. Lotnictwo — szosy wzdłuż Wieprza i Żelechów — Łuków.

To są owe wytyczne do napisania rozkazu. Trzy małe karteczki nie podpisane przez nikogo. Do nich jednak jest przyczepione wyjaśnienie płk. Stachiewicza, co one znaczą.



Po otrzymaniu wytycznych płk. Stachiewicz wyszedł do drugiego pokoju i podyktował kpt. Nałęczowi - Korzeniowskiemu pełną redakcję rozkazu. Tego bowiem ręką jest pisany bruljon rozkazu z 15 sierpnia. Ale na bruljonie widzimy mnóstwo dwojakiego rodzaju poprawek i wstawek, jedne pismem płk. Stachiewicza, inne stenograficzne. Świadczą one, że rozkaz uzupełnił najpierw płk. Stachiewicz, potem odczytał go Wodzowi Naczelnemu i Jego poprawki zanotował stenograficznie.

Wtedy dopiero oddano rozkaz do przepisania na maszynie.

Wróćmy jednak do dokumentów. Obok „koszulki“ i czystopisu rozkazu (podpisanego przez płk. Stachiewicza) widzimy starą, żółtą kopertę, zaadresowaną: „Do rąk własnych szefa sztabu 4-ej armji, z pieczątką „ściśle tajne“. A na niej dopisek ołówkiem anilinowym: doręczył płk. szt. generalnego Rybakowi porucznik Meyer[5]) o godzinie 3 rano 15 sierpnia 1920 roku.“ A więc całkowity proces powstawania rozkazu trwał od godziny 1 w nocy do 3 rano, wraz z dwukrotnem przepisaniem i odniesieniem rozkazu przez por. Meyera do dowództwa armji.

W tym samym czasie otrzymał go gen. Śmigły-Rydz za pomocą telegrafu Hughes‘a.

Oto dzieje narodzin jednego z najdonioślejszych i najpiękniejszych rozkazów Naczelnego Wodza: rozkazu do kontrofenzywy. Po wydaniu go Wódz Naczelny przystąpił do napisania listu służbowego do szefa Sztabu Generalnego z obszernemi instrukcjami[6]).

A gdy świt zajrzał do okien, Marszałek Piłsudski udał się dopiero na spoczynek.

W 24 godziny później, 16 sierpnia o świcie armje frontu środkowego, mając Wodza Naczelnego w swych pierwszych szeregach, runęły z nad Wieprza jak huragan na wroga, oblegającego Warszawę. Wola Naczelnego Wodza stała się czynem, który otoczył nasze chorągwie wawrzynem trudnego, wielkiego zwycięstwa.

---

[3]) przeciwko ewentualnemu napadowi Budiennego — Wódz Naczelny przewiduje to, co stanie się.

[4]) przez uderzenie równoległe do frontu obrony, część tego frontu staje się stopniowo odwodem.

[5]) oficer Kwatery Głównej.

[6]) list ten nosi datę 15 sierpnia godz. 3 m. 10.

WŁAD. POBÓG-MALINOWSKI

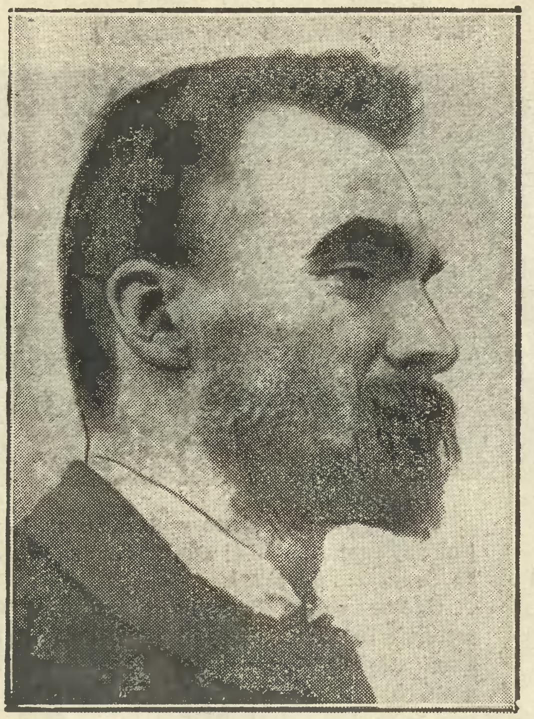
Józef Piłsudski w „Przedświcie" i „Robotniku"

W najsmutniejszym, w najbardziej beznadziejnym, rzecby można — w najczarniejszym okresie naszego niebytu państwowego, w latach, na przełomie ubiegłego i obecnego stulecia, gdy nikt prawie o walce zbrojnej i Polsce nie myślał, gdy nie dziwiły nikogo, nie przerażały mnożące się wypadki narodowej apostazji, gdy z coraz większą obojętnością przyjmowano do wiadomości fakty, że oto ktoś wysyła do cara adresy wiernopoddańcze, że ktoś inny proponuje mu użycie elementu polskiego do stłumienia rodzącego się w Rosji ruchu rewolucyjnego, mającego za cel główny i jedyny walkę z caratem, że ktoś wreszcie bierze udział w uroczystościach powitania cara w Warszawie lub też asystuje dygnitarzom moskiewskim przy odsłonięciu w polskiem Wilnie pomników Murawjewa-Wieszatiela i carowej Katarzyny II — w takim to smutnym okresie ogólnego poniżenia i upodlenia Józef Piłsudski rozpoczynał swą walkę o Polskę. Główną, bodajże jedyną bronią jego w tym czasie było pióro. Piórem bowiem przeorywał zmurszały i przegniły grunt pojęć ówczesnych, wnosząc do życia polskiego treść nową, treść — wielką, jak objawienie i jak pierwsze odgłosy zbliżającej się burzy, brzemienną w następstwa. Rozbijając grubą, twardą, w ciągu lat niewoli narosłą skorupę powszechnej niewiary, beznadziei, marazmu i apatji, budził w duszach polskość z uśpienia. Ludziom, w mrokach niewoli oślepłym, oczy otwierał i na kolana ich rzucał przed poniewieraną i wyszydzaną dotąd świętością. A tak pracując, przekuwał pióro publicysty na miecz wodza. Z konspiracyjnego bowiem lokalu, w którym mieściła się redakcja nielegalnego „Robotnika", wiedzie jedna tylko, prosta i jasna droga — do Oleandrów Krakowskich, z których w pamiętnym sierpniu wyszedł hufiec rycerzy, by „czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania"...

Pracę publicystyczną rozpoczął Józef Piłsudski od korespondencyj, wysyłanych z Wilna, gdzie stale podówczas przebywał do „Przedświtu", organu socjalistów polskich, wychodzącego w Londynie, a drogą kontrabandy dowożonego i do zaboru rosyjskiego. Pierwsza z tych korespondencyj powstała w lutym 1893 r., a więc w parę zaledwie miesięcy po powrocie z zesłania, a w kilka tygodni po narodzinach P. P. S. i przyłączenia się do niej wileńskiej grupy socjalistów. Następne korespondencje ukazywały się mniej więcej regularnie — raz na miesiąc — aż do końca roku 1893. W roku następnym jest ich już coraz mniej, we wrześniu zaś urywają się zupełnie. Na pisanie ich zabrakło już czasu — Józef Piłsudski bowiem, niezależnie od prac, związanych z czołowym stanowiskiem w Centralnym Komitecie partji, przystępuje w tym roku do wydawania w kraju nielegalnego „Robotnika", przeznaczonego głównie dla proletarjatu miejskiego.

Na treść korespondencyj do „Przedświtu", ogłaszanych tam bezimiennie lub podpisywanych konspiracyjnemi pseudonimami, składają się drobne, lecz niezwykle przytem wymowne obrazki z życia i całej wogóle ziemi litewskiej. Układają się one w oczach naszych w posępną całość ówczesnej polskiej raczej niedoli, niż doli. Oto szkoła rosyjska w polskiem Wilnie: dyrektor posłyszawszy, że kilku uczni rozmawia pomiędzy sobą po polsku „wystąpił z mową do całej klasy, charakteryzując Polaków słowami „swołocz", — „zgniłe jabłko", działając na duszę swych nieszczęsnych wychowańców tak ślicznemi argumentami, jak „będziecie kiedyś wisieli i podrygiwali nogami, a dyrektor wileńskiego gimnazjum będzie patrzył na to"... Moskal jakiś, sprowadzony do policji za zaczepianie na ulicy kobiety, na wymówki komisarza policyjnego śmieje mu się w oczy i odpowiada: „Niech pan nie zapomina, kto jestem; ja — prawosławny, mnie wszystko wolno!" Lub oto „miłe dzieciaki urzędnika bawią się w ogrodzie i, opowiadając jakiemuś przechodniowi o swojej babce katoliczce, mówią: „My starsi od naszej babuni, my — prawosławni!"— Nieprawdaż — zapytuje Komendant — miłe dzieciaki, przyszli patrjoci wielkiej Rosji...

Oto inne obrazki, drobne, a jak sam Komendant zaznacza, nawet komiczne, lecz po zastanowieniu się odkryjemy w nich poza tą śmiesznością głęboki tragizm położenia tych, którzy nie są prawosławnymi i Moskalami. „Prawosławna dama w magazynie, zmuszona poczekać na załatwienie jej sprawunku, oświadcza, iż zwróci uwagę władzy, że musi czekać dlatego, iż jest prawosławna, a sprzedający są Polakami". W aptece jakiejś „Żyd *iz ruskich*, gdy mu lekarstwo nie pomogło, podaje *donos*, że chciano go otruć dlatego, że mówił do sprzedającego po rosyjsku". Nie trzeba tu chyba dodawać, że w wielu wypadkach kończyło się to wszystko interwencją policji, — z wszelkiemi znanemi konsekwencjami. Nie brak w korespondencjach do „Przedświtu" i momentów, pełnych głębokiego tragizmu. Do takich zaliczyć przedewszystkiem należy znaną i głośną katastrofę krożańską. Krwawe te wypadki opisuje Komendant szczegółowo i ściśle.



A postawa społeczeństwa polskiego? Stan umysłów i serc, starannie i — trzeba przyznać — dość umiejętnie odgradzanych od wszystkiego, co miało związek z polskością? Jest to, niestety, stan powszechnej bierności, bodajże martwoty, powszechnej uległości i pokory, przystrojonej w kwiatki ugody z Rosją i zgody z losem. Oto w przededniu odsłonięcia pomnika Murawjewa do marszałka szlachty wileńskiej (niech mi wolno będzie nie wymienić jego nazwiska) zgłasza się grono obywateli ziemskich i prosi go, by swojem „poświęceniem" — swoją obecnością przy pomniku w chwili jego otwarcia — „zbawił ojczyznę". Marszałek szlachty wileńskiej nie odmawia — idzie i asystuje dygnitarzom w tej „uroczystości". Do liczby takich samych „zbawiaczy ojczyzny" należał m. in. i jeden z najwyższych duchownych polskich (i tegoż nazwiska nie wymienię również). Posunął się on jeszcze dalej: „by dowieść swej lojalności, był obecnym na śniadaniu w klubie wojskowym, gdzie właśnie wygłosił mówę" minister rosyjski i — jak pisze „*Nowoje Wremia*", był jednym z pierwszych, którzy winszowali ministrowi świetnego. przemówienia".

Nietrudno z korespondencyj tych wyciągnąć wyraźne, konkretne wnioski. Czytelnik wie napewno, co się w danym wypadku ma na myśli, o co tu chodzi. A chodzi tylko o Polskę. Sam Komendant wniosków żadnych nie wyciąga — informuje tylko i odpowiednio fakty oświetla. Inaczej w owych czasach pracować nie mógł. Nie pozwalał mu na to ogólny stan kraju i stosunki, panujące w partji, młodej, niedostatecznie jeszcze skonsolidowanej, wyrosłej ze stronnictwa, negującego dotąd otwarcie kwestję niepodległości i występującego przeciwko tradycjom walk powstańczych. Z obszernej, znanej mi korespondencji z owych czasów wiadomo mi, że podnoszono niejednokrotnie przeciwko „Przedświtowi" zarzut, że zmierza on ku radykalizmowi patrjotycznemu i coraz bardziej porzuca stanowisko klasowe.

A „Robotnik"? O czem pisał w nim, o czem mówił? Są tu już wyraźnie widoczne prace nad partją, która dzięki jego głównie wysiłkom w ciągu paru lat wydźwignęła się na wyższy znacznie szczebel rozwoju organizacyjnego i ideologicznego. Założywszy w roku 1894 tajną drukarnię, osiada w Lipniszkach — małem miasteczku w powiecie oszmiańskim na Litwie i stąd rzuca w szeroki polski świat 6 pierwszych numerów swego pisma. W maju 1895, bezpośrednio po wydaniu 6 numeru, przenosi się ze swą drukarenką do Wilna i pracuje tu przez 4 prawie lata; w pierwszej połowie 1899 roku przenosi się do Łodzi.

W niesłychanie ciężki warunkach, w ciągłem niebezpieczeństwie ponownego zesłania na Sybir, wśród ustawicznych podstępów i zamachów ze strony carskich żandarmów i energicznej kontrakcji ze strony wrogich mu stronnictw politycznych w Polsce — wydaje Józef Piłsudski w ciągu tych 6 lat 35 numerów „Robotnika" i 10 obszernych, kilkustronicowych, drukowanych petitem dodatków do niego. Nr. 36 był już prawie w całości wydrukowany, gdy w noc lutową r. 1900 do mieszkania konspiracyjnego wpadła żandarmerja rosyjska.

Zajmując stanowisko redaktora „Robotnika" (jednocześnie był członkiem C. K. R. partji, a więc odgrywał w niej rolę bezsprzecznie kierowniczą) Józef Piłsudski nietylko zasilał czasopismo swe płomiennemi artykułami, lecz prowadził w nim jednocześnie obszerną „kronikę krajową" i przepracowywał dokładnie ze wszystkich ośrodków kraju nadsyłane korespondencje. Skala zagadnień, poruszanych przezeń w bardzo licznych artykułach, — jest zbyt szeroka, aby można było tu bliżej zająć się niemi. Ograniczę się więc jedynie do stwierdzenia, że głównym, najzupełniej wyraźnym ich ce-

lem obok uświadomienia narodowego mas pracujących, obok „dźwigania warstwy upośledzonych i nizin walki klasowej na szlachetniejsze wyżyny narodowe“ — jest oswojenie Polski z myślą o nieuniknionej konieczności ponownego zbrojnego wystąpienia. Stałem i naczelnem ich hasłem jest: niepodległość. Niema wśród nich bodajże ani jednego, w którymby hasło takie nie zostało rzucone. Bo nawet te wśród nich, których ani tytuł, ani znaczna część początkowa nie wywołuje w czytelniku myśli o nieszczęściu Polski, zawierają w końcowych swych ustępach zapewnienie, że „dążyć będziemy do wywalczenia sobie samodzielnej Reczypospolitej Polskiej, opartej na zasadach demokratycznych“ oraz z całą siłą przekonania wyrażona myśl, że rozstrzygnięcie kwestji polskiej narzucone zostanie zaborcy przez samą Polskę.

Niezwykle intensywna praca w najtrudniejszych warunkach, na odpowiedzialnem i niebezpiecznem stanowisku, wymagającem zachowania najściślejszej konspiracji, wyczerpywać musiała fizycznie i nerwowo. W styczniu 1900 r. — na parę tygodni przed aresztowaniem — po 6 zgórą latach pracy bez przerwy myśli Komendant o odpoczynku. Ze znanej mi korespondencji ludzi owych czasów wiem, że aktualną była wówczas sprawa wysłania zastępcy na stanowisko redaktora „Robotnika“ — gdyż Józef Piłsudski wskutek przepracowania i wyczerpania „zabawić się musi w kurację czy wakację“. Niestety jednak, jeszcze przed przybyciem zastępcy otwarły się przed nim bramy rosyjskiego więzienia. Prosty przypadek zaprowadził żandarmów rosyjskich do konspiracyjnego lokalu, w którym mieściła się oddawna przez nich poszukiwana drukarnia.



Radość ich nie miała granic. Nie trwała jednak długo. Bo w rok później, dzięki zabiegom partji odzyskał Komendant wolność... Potem przyszła rewolucja, a po niej wiekopomny dzień 6 sierpnia i wiekopomny okres Legjonów, roziskrzona wspaniałemi elementami najszczytniejszego bohaterstwa, najwznioślejszego poświęcenia się i miłości ojczyzny.

WITOLD ŻBIKOWSKI.

Pierwsza szkoła bojowa

— Józef Piłsudski dobrze zasłużył się Ojczyźnie. — Sześć tych wyrazów zapisane zostało raz na zawsze w miljonach serc polskich.

Ave!... Były terrorysta i żołnierz przesyła Wodzowi korne pozdrowienie...

Rok 1906...

Organizacja Bojowa prowadzi krwawą, nieubłaganą, podziemną walkę z caratem rosyjskim.

Potrzeba jej nietylko ludzi odważnych, lecz i dowódców wyszkolonych bojowo, którzy w odpowiedniej chwili umieliby poprowadzić masy do walki otwartej, o której marzyłeś zawsze, Wodzu.

I oto dzięki woli Twej i niezłomnej energji powstaje **Pierwsza Szkoła Bojowa**, w której — ćwierć wieku temu — spędziłem niezapomniane trzy miesiące i miałem szczęście poznać Cię bliżej...

Zaciszny pensjonat w Krakowie.

— „Ukraina“.

Zjechali się dziwni goście. Poznać łatwo. że nie turyści to i nie ludzie interesu Przeważa młodzież, ale są i ludzie starsi, Jest również młoda jasnowłosa kobieta o marzycielskich zielonych oczach.

Niektórzy z przyjezdnych prezentują się dość niezwykle — widać, że „niezwyczajni“ są śliskich posadzek,dywanów na białych schodach, wielkich luster i żyrandoli... Są nieco zdezorjentowani, ale miny gęste i w oczach pewność siebie. To młoda brać robotnicza, która wespół z typowymi „inteligentami“ przyjechała na studja bojowe.



Większa część tych niezwykłych „elewów“ otrzymała już chrzest krwi, reszta czeka na niego z niecierpliwością. Wszystko ludzie odważni, wybierani starannie przez **Starego Ludwika** byłego wodza **„Proletarjatu“**, a obecnie — po 15 latach odbytej już katorgi — członka Wydziału Bojowego P. P. S.

Pensjonat zajęty całkowicie przez organizację. Ogólna liczba przyjezdnych wynosi dwadzieścia sześć głów i jedną jasnowłosą główkę.

Wykłady idą ostro...

„Tow. Barnaba“ — dzisiejszy generał Rożen—uczy umiejętnego obchodzenia się z bronią (głównie z Browningiem, Mauzerem, rosyjskim karabinem); nieznanego mi nazwiska starszy już człowiek o oczach dziwnie głębokich i znużonych wtajemnicza słuchaczy w przedziwne i niebezpieczne arkana nauki o materjałach wybuchowych; szereg innych profesorów wykłada naukę niszczenia mostów i torów kolejowych, sygnalizację, terenoznawstwo, ratownictwo, podstawy strategji i taktyki partyzanckiej, oraz wiele innych umiejętności, potrzebnych przyszłym wodzom podziemnej armji w krwawej, a tak straszliwie nierównej walce o **Niepodległość**.

Tak! Bo już wtedy umiał ówczesny „Towarzysz Ziuk“ — dzisiejszy Wódz Narodu — wybrać z pomiędzy wielu rewolucyjnych haseł, komunałów socjalistycznych i frazeologji partyjnej, to jedno najświętsze hasło: **Polska Niepodległa**, z którem konał na szubienicy Montwiłł-Mirecki, z którem prowadziliśmy walkę podziemną, które w kilka lat później zagrzewało do brawurowych ataków szarą brać legjonową...

I aż dziw było patrzeć, jak święte to hasło jednoczyło młodych i starych, inteligentów i robotników, przekonanych socjalistów i „niepodległościowców“ w Pierwszej Szkole Bojowej, ukrytej w zacisznym pensjonacie krakowskim.

Szybko minęły trzy miesiące wykładów, zajęć praktycznych i studjów. Na zakończenie kursu przybył **Józef Piłsudski**. Niewielu z nas wiedziało kim jest ten przedziwny człowiek o przenikliwem spojrzeniu i czarującym uśmiechu. Większość widziała w nim tylko jednego z pięciu członków Wydziału Bojowego, ale wszyscy bez wyjątku odczuwali dziwną cześć dla tajemniczego gościa.

Piłsudski przysłuchiwał się uważnie egzaminom, mówił mało, ale każde jego słowo wywoływało dziwny oddźwięk w sercach. Wszyscy nieświadomie przeczuwali w Nim Obdarzonego Iskrą Bożą Wodza, Człowieka Wielkich Przeznaczeń.

Na wydanym z powodu zakończenia egzaminów skromnym bankiecie Piłsudski po raz pierwszy wygłosił dłuższe przemówienie, zakończone cudowną apostrofą do nas, jako pierwszych wyszkolonych bojowników o Niepodległość Ojczyzny.

Pamiętam, jak dzisiaj, jakie wielkie wrażenie wywarła ta mowa i z jakim zapałem powtórzono wzniesiony przez Józefa Piłsudskiego toast:

„Niech żyje Polska Niepodległa!“

Czy Ty pamiętasz, Wodzu, tę chwilę? Czy pamiętasz skromny pensjonat krakowski i garść zasłuchanych w Twe słowa instruktorów Organizacji Bojowej? Kilku z nas zaledwie pozostało przy życiu, ale ci pamiętają napewno















Wydawca: Główny Komitet Obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego. **Redaktor odpowiedzialny: prof. dr. Juljusz Szymański**
Druk. „Prasa Polska" S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7.